



FOTOGRAF. TOM II

KONTRAST

MARCELINA BARANOWSKA

KONTRAST

KONTRAST

DYLOGIA FOTOGRAF

TOM 2

MARCELINA BARANOWSKA

SABAT
W Y D A W N I C T W O

Kontrast. Dylogia Fotograf. Tom 2
Copyright © Marcelina Baranowska
Copyright © Wydawnictwo Sabat

Wydanie I, Swarzędz 2026
ISBN: 978-83-68488-48-7
Druk i oprawa: Abedik

Redakcja: Aleksandra Baranowska
Korekta: Zuzanna Kłosek
Korekta poskładowa: Sandra Jabłońska-Hegmit
Skład i łamanie: Sandra Jabłońska-Hegmit
Projekt okładki: Patrycja Kubas
Fotografie: Mateusz Drewniak
Pozostałe ilustracje: www.freepik.com/

Zezwalamy na udostępnianie okładki w Internecie.

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

[instagram.com/slonecznikowa.panna](https://www.instagram.com/slonecznikowa.panna)

www.wydawnictwosabat.pl
[facebook.com/wydawnictwosabat](https://www.facebook.com/wydawnictwosabat)
[instagram.com/wydawnictwosabat](https://www.instagram.com/wydawnictwosabat)
[tiktok.com/@wydawnictwosabat1](https://www.tiktok.com/@wydawnictwosabat1)

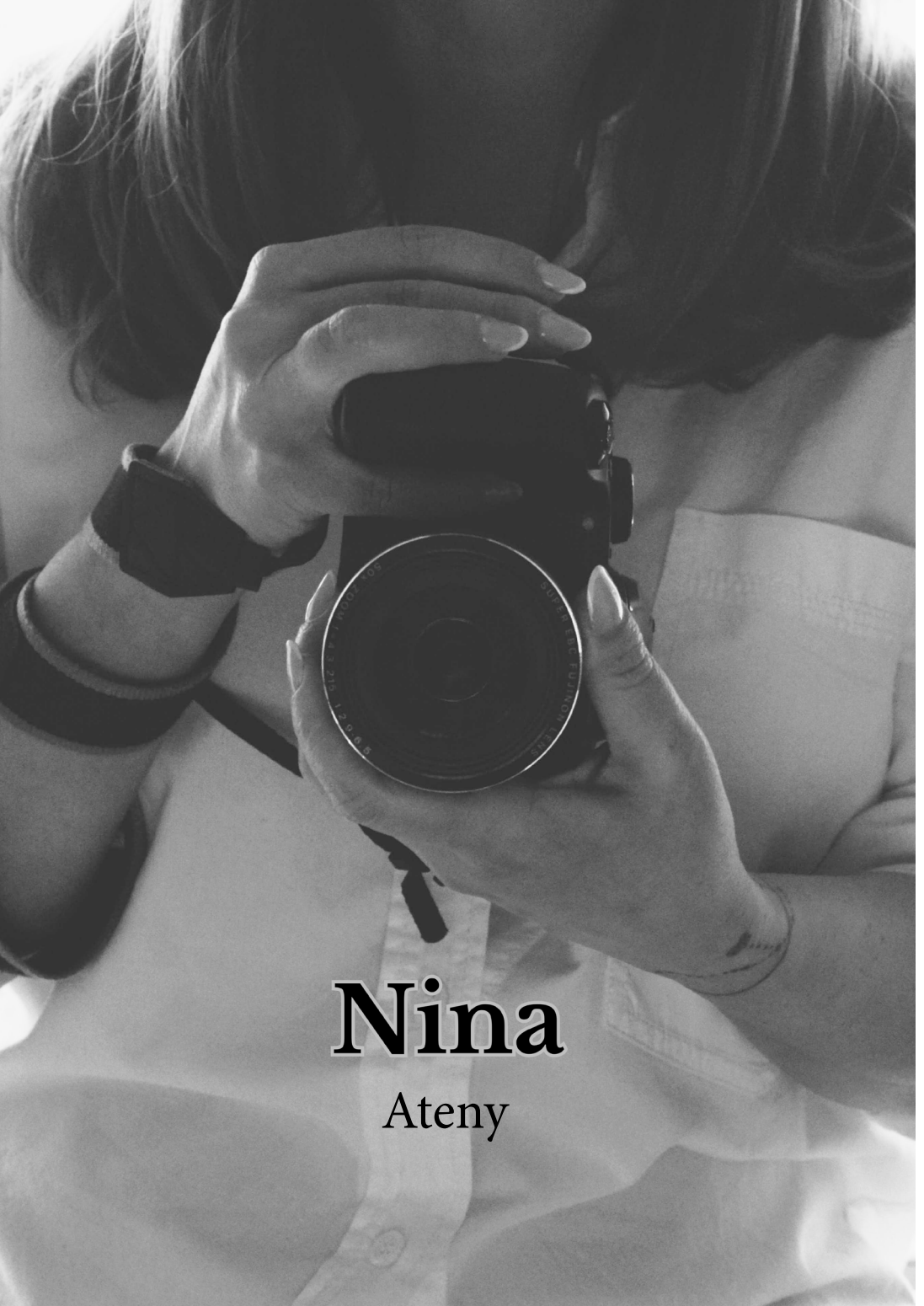
*Dla tych, którzy nauczyli się, że miłość to kontrast – światło i cień,
blizny i nadzieja.*

*Bo nawet najciemniejszy negatyw może skrywać historię wartą
drugiej szansy.*



Kadr 1





Nina

Ateny

Im bliżej kuchni, tym bardziej czuć gorąco – bije od pieca, od wrzących garnków i rozgrzanych patelni. Wiatraki pod sufitem pracują na pełnych obrotach, trzepoczą jak skrzydła ptaków, ale i tak ledwo udaje im się złagodzić upał. Przy okienku wydawki stoi duży wentylator, niesie aromaty – oliwy, świeżych ziół, smażonego sera – po całym lokalu, wypełniając nimi każdy zakamarek.

Ludzie przy stołach jedzą i rozmawiają, co tworzy przyjemny, leniwy gwar. Dzieci śmieją się i pobrzękują sztuczkami o zastawę, starsi wymieniają historie z wakacji, a turyści próbują rozszyfrować menu, zerkając na talerze sąsiadów, zanim sami zdecydują, co zamówić. Czasem ktoś podnosi kieliszek, ktoś inny opowiada anegdotę, a śmiech odbija się od ścian.

– Dwie horiatiki, owoce morza z makaronem i musaka! – krzyczę przez wydawkę i zawieszam na haczyku kartkę z zamówieniem.

– Dla ciebie wszystko. – Starszy mężczyzna, który podrzuca mięso na patelni, uśmiecha się do mnie. Przyprószone siwizną włosy dodają mu uroku, niebieskie oczy mimo wieku błyszczą młodością. Nikos jest szefem kuchni w restauracji, w której pracuję od ponad dwóch miesięcy. Tyle samo mieszkam w Atenach. – Teraz mi się przypomniało... Czy ty nie miałaś mieć dzisiaj wolnego, dziecko?

– Coś ci się pomyliło. – Puszczam mu oczko i zabieram się za przygotowanie napojów.

Rzeczywiście miałam mieć wolne, ale wiem, że trwa sezon letni, a to oznacza spory ruch. Poza tym, w domu będę myśleć, a to ostatnie, czego pragnę. Zajmując się czymś, nie pozwalam wspomnieniom wracać.

– Wiesz, że Leo będzie zły, jak cię tu spotka? – Emma, druga kelnerka, kładzie mi brodę na ramieniu. Może to zrobić swobodnie, bo jesteśmy tego samego wzrostu.

– Chciałam tu być, a z tego, co wiem, wyjechał dzisiaj w sprawach służbowych i wróci dopiero późnym wieczorem. Sam nam o tym mówił – odpowiadam spokojnie i szturcham ją lekko głową, zanim na nią zerkam. Twarz o delikatnym, sercowatym kształcie i oczy w kolorze letniego nieba sprawiają, że trudno oderwać od niej wzrok. Ja również często mam z tym problem.

– No, niby masz rację.

Na pewno mam, bo Leo proponował, abym jechała z nim. Ma umówione spotkania w winnicach za miastem. Szuka nowych dostawców do swojej restauracji.

– Dobra, idę do pracy, bo już mnie wołają. – Kobieta całuje mnie w policzek i wraca za bar.

Gdy tylko staje za ladą, dwóch mężczyzn podchodzi do niej i składa zamówienie. Emma bez większych oporów zaczyna z nimi flirtować. Bawi się kosmykiem włosów, dzisiaj krwistoczerwonych, i trzepocze rzęsami.

Przewracam oczami i idę do gości. Mimo że mamy środek tygodnia, restauracja pęka w szwach.

– Nina, zamówienie na siódmkę! – Głos Nikosa brzmi donośnie. Podchodzę do okienka i zabieram talerze. – To tamten stolik? – Kiwa głową w kierunku kącika, w którym siedzi dwóch ładnie podpitych facetów.

– Tak, włali w siebie już tyle, że nie wiem, gdzie oni to mieszczą.

– Gdyby robili problemy...

– Wiem, wiem. Dam sobie z nimi radę. – Uśmiecham się tylko i kieruję się w ich stronę. – Proszę bardzo. – Stawiam przed każdym talerz i pytam: – Będzie coś jeszcze?

– A co nam proponujesz? – pyta ten wyższy i oblizuje usta. Ponownie przewracam oczami i zmuszam się do uśmiechu.

– Mocną kawę. – Odwracam się i idę posprzątać stoliki. Nie mam ochoty na takie gadki.

Nawet nie wiem, kiedy mija ósma wieczorem. W lokalu nadal siedzi pełno ludzi. Nogi powoli zaczynają mnie boleć, a do końca zmiany zostały jeszcze jakieś trzy godziny. Zabieram akurat brudne naczynia, kiedy do moich uszu dobiega dźwięk silnika, wybijający się na tle innych odgłosów. Spoglądam przez otwarte na całą szerokość drzwi. Z powodu tłumy klientów niewiele widzę, więc podchodzę bliżej wyjścia. Warkot nagle cichnie. Rozglądam się po ulicy i zauważam pojazd parkujący po drugiej stronie. Parę sekund później kierowca zsiada z czarnego motocykla i staje przy nim. Opiera się, a jego strój zlewa się kolorem z odcieniem pojazdu. Mężczyzna patrzy wprost na wejście do restauracji. Nie ściąga kasku, co mnie dziwi, bo na dworze jest ponad trzydzieści stopni. Przez ciemną szybę nie dostrzegam twarzy. Czuję jednak, że nie patrzy na mnie.

Wpatruje się w głąb lokalu, szuka kogoś. Chce już odejść, ale słyszę jeszcze jeden silnik. Podjeżdża drugi motocykl, cały czerwony. Kierowca ma na sobie taki sam strój jak pierwszy motocyklista. Kiwiają sobie głowami. Czerwony pojazd odjeżdża, po kilku sekundach czarny rusza jego śladem.

– Chyba muszę być bardzo przemęczony, skoro widzę ciebie tutaj. – Męski głos za moimi plecami zwiastuje problemy. – *Panemorfi*¹.

– Witaj, szefie. – Odwracam się i podchodzę do niego szybkim krokiem. – Chciałam tylko pomóc. Wiesz, jest szczyt sezonu, pełno turystów i...

– Nina, pracujesz tutaj od dwóch miesięcy. Miałaś łącznie może tydzień wolnego. Babcia mnie zabije. – Chwyta mnie za dłoń i składa na jej wierzchu szybkiego buziaka.

Wpatruje się we mnie niebieskimi oczami. Jasne włosy jak zawsze są w artystycznym nieładzie, biała koszulka polo opina klatkę piersiową. Tatuże pokrywające ręce dodają pazura chłopięcemu wyglądowi.

– Babcia cię kocha i nigdy w życiu nie zrobiłaby ci krzywdy. – Zabieram dłoń z jego uścisku i chowam ją szybko za plecami.

– Niby tak, ale suszenie mi głowy to inny temat. Dzwoniła już do mnie i nie chcesz wiedzieć, czego musiałem się nasłuchać.

Zamierzam odpowiedzieć, ale widzę, jak klienci z obsługiwanego przeze mnie stolika kiwiają, żebym podeszła.

– Muszę iść. Pogadamy po zamknięciu. I nie musisz mi płacić za dzisiaj.

– *Panemorfi*, skończ, dostaniesz pieniądze. To nie obóz pracy. – Puszcza mi oczko.



– Koniec na dzisiaj. – Leo zamyka drzwi i podchodzi do baru. – Emma, polejesz?

– Jasne, szefie. – Kobieta wyciąga z lodówki butelkę białego wina i dwa kieliszki. Później stawia na stole burbon i szklanki. – Chłopaki, polewam!

Z kuchni wychodzą Nikos i Maks, jego pomocnik. We trójkę patrzymy po sobie i czekamy na standardowy tekst szefa kuchni.

¹ *Panemorfi* (gr.) – przepiękna.

– Robię się na to za stary! – Mężczyzna siada obok Leo i wychyla szklankę na raz. Wybuchamy śmiechem, bo dobrze wiemy, że Nikos kocha tę robotę, tak samo jak kocha ją każde z nas.

– Za dzisiaj! – Leo unosi szkło.

Lubię tę pracę, jest zupełnie inna niż to, co robiłam wcześniej. Kiedy wracam myślami do czasów sprzed dwóch miesięcy, mój puls przyspiesza. Pracuję dużo, żeby tego nie roztrząsać. Kiedy nie jestem w restauracji, pomagam starszemu małżeństwu, u którego wynajmuję pokój. To dziadkowie Leo, są cudowni i naprawdę się cieszę, że do nich trafiłam. Nie chcę rozpamiętywać przeszłości. Oddzieliłam tamto życie grubą kreską i nie odpowiada mi wracanie do niego. Przymykam na chwilę oczy, a pod powiekami widzę jego... Zielone oczy, miękkie włosy i...

– Nina, jesteś z nami?

Gwałtownie unoszę powieki i widzę, że wszyscy się we mnie wpatrują.

– Zamyśliłam się. – Chwytam kieliszek i upijam łyk alkoholu.

To taka nasza tradycja, po ciężkim dniu siadamy razem i pijemy po drinku, a później wspólnie sprzątamy.

– A jak wycieczka po winnicach? – dopytuję.

– Dobrze, pod koniec przyszłego tygodnia powinny być nowe wina. Mam nadzieję, że je przetestujecie?

– Takich pytań, szefie, się nie zadaje. – Emma stuka w mój kieliszek. – Przetestujemy każde i zdamy szczegółowy raport.

Leo uśmiecha się i zabiera się za sprzątanie. Po godzinie wszyscy wychodzimy przed restaurację. Zaciągam się ciepłym powietrzem, pozwalam, aby wypełniło mi płuca. Tu klimat jest zupełnie inny niż na Gibraltarze.

– Chodź, odwiozę cię do domu. – Leo pochyła się do mojego ucha i wskazuje dłonią samochód.

– Dziękuję, ale noc jest tak ciepła, że się przejdę. – Już mam zrobić krok, kiedy mężczyzna podaje mi ramię.

– Jak babcia zobaczy, że chodzisz sama po nocy, znowu będzie mi prawić kazania.

– Ty naprawdę się jej boisz. – Kładę rękę w zgięciu jego łokcia i razem kierujemy się do domu.

– Znasz ją, wiesz, jaka jest. I to nie jest strach, a respekt i szacunek. –
Posyła mi łobuzerski uśmiech.

– Jest kochana i niezastąpiona. To cudowna kobieta.

– Zgadzam się, ale to mi się obrywa. I to z twojej winy. Ciągłe słyszę:
Nina to, Nina tamto...

– No co mam ci powiedzieć? – Parskam śmiechem. – Lubi mnie.

– Ja też cię lubię, *panemorfi*.

Wchodzimy w wąską uliczkę, tutaj jest ciemniej niż na głównej ulicy.

Po tym, co stało się na Gibraltarze, moje zdolności odczytywania ludzi mocno się zmieniły. Jakby to, co się wydarzyło, mnie odblokowało. Wiem, co robi Leo, ale specjalnie to ignoruję. Nie szukam relacji, chcę być sama. Nikogo już do siebie nie dopuszczę. Nie umiem kochać. A może inaczej: nie umiem pokochać nikogo innego. Kosma mnie skrzywdził, ale mimo tego nadal go Kocham. I Bóg mi świadkiem, starałam się odkochać, próbowałam go znienawidzić, ale nie umiem tego zrobić. Jakby wsiąkł w każdą moją komórkę, zainfekował mnie. I nie mogę się go pozbyć.

– Znowu odpływasz myślami, Nino. O czym tak myślisz?

– O niczym szczególnym – odpowiadam zdecydowanie za szybko.

– Okej, nie będę naciskać. Śpij dobrze i do jutra. Przyjechać po ciebie?

Dopiero teraz dociera do mnie, że stoimy przed domem jego babci.

– Bez przesady, to kawałek, przejdę się. Ale dziękuję. – Ściskam jego dłoń i całuję w policzek. – Śpij dobrze, Leo, do jutra.

Kosma

Gibraltar

Miesiąc temu



– Koniec sesji! – krzyczę i zaczynam pakować sprzęt.

Chcę jak najszybciej dostać się do domu. Jest już późny wieczór, jedyne, o czym marzę, to kąpiel i sen. Zmuszam się do uśmiechu i skupiam się na tym, co mam zrobić. Zostały jeszcze papiery do zabrania i przejrzenia, ale rezygnuję. Zajmę się tym rano.

– Stary, dobrze poszło. – Dimitri klepie mnie w ramię.

– Nie było źle. Będę się zmywał. Zamkniesz agencję?

Skupia na mnie wzrok. Ostatnio często tak patrzy. Nawet zbyt często. Wiem, że się martwi, ale nie jestem w stanie nic zrobić.

– Mogę, choć liczyłem, że skoczymy po sesji do chińczyka. Głodny jestem.

– Innym razem, padam na pysk. – Zarzucam na ramię torbę ze sprzętem i już chcę wyjść, ale jego sylwetka blokuje mi drogę.

– Chcesz pogadać?

Potrząsam głową i go omijam.

Nie mam ochoty rozmawiać, przerabialiśmy to już kilka razy. Wystarczy, to nic nie daje. Nie zabiera pustki, jedynie ją rozdrapuje. Wychodzę, biorę głęboki oddech nocnego powietrza. Wsiadam do samochodu i odjeżdżam z piskiem opon.

W mieszkaniu zastaję ciszę, z posłania dochodzi ciche pochrapywanie Kapsła. Łapię smycz i ciągnę psa na dwór. Po powrocie spoglądam na blat w kuchni, od miesiąca leży tam teczka ze szpitala. Wyjmuję wodę z lodówki i siadam na krześle.

Nie jestem w stanie zliczyć, ile razy już czytałem te dokumenty. Potwierdzają, że w mojej krwi i butelce po piwie wykryto substancje odurzające i nasenne. Tylko co mi po tym, skoro nie mam komu ich pokazać?

Nina zniknęła, zapadła się pod ziemię. I nie umiem jej odszukać.

Pustka... Cholerna pustka to jedyne, co towarzyszy mi od ponad trzydziestu dni. Po części rozumiem jej zachowanie. Gdybym zobaczył podobną scenę, pierwsze, co bym zrobił, to obił facetowi pysk. Dałbym jej jednak wytłumaczyć, ale to rudzielec. Ona działa inaczej. Przez to, co zrobił jej mój brat... Widziała, co widziała, i zareagowała tak, jak uważała za słuszne.

– Cholera! – Przecieram twarz dłonią i podnoszę się z krzesła.

Z butelką w ręce kieruję się do łazienki, gdzie napełniam wodę do wanny i zrzucam z siebie ubrania. Chwytam jeszcze telefon, żeby sprawdzić media społecznościowe.

Wiem, że to żalosne, ale założyłem fejkowe konto, aby wiedzieć, co u Niny. Moje prywatne zablokowała, a na tym drugim... Od miesiąca nic nie opublikowałem. Straciłem do tego zapał. U niej też cisza, żadnego nowego posta czy relacji. Jedyne, co mi zostało, to kilka wspólnych zdjęć i fotografie z sesji. Nic więcej. Dopiero kiedy wyjechała, dotarło do mnie, jak ważna była obecność jej rzeczy w moim łóżku. Razem z nią zniknęły drobniaki, które wcześniej nadawały tej przestrzeni życie i ciepło – kubek z wyszczerbionym uchem, sweter przewieszony przez oparcie krzesła, flakonik perfum na półce w łazience. Nie zostało absolutnie nic, jakby nigdy jej tu nie było. Każdy kąt wyglądał obco, sterylnie, boleśnie pusto. Tak naprawdę dobrze wiedziałem, że nie chodziło tylko o przedmioty – zabrała ze sobą całą obecność, zapach, echo śmiechu, ciszę po rozmowie. Mieszkanie nagle stało się zimnym magazynem ścian i mebli, a ja... ja miałem wrażenie, że ktoś wyrwał ze mnie kawałek serca i zostawił dziurę, której nie potrafiłem wypełnić żadnymi słowami ani gestami.

Odchylam głowę i opieram ją o brzeg wanny. Już mam odłożyć telefon, kiedy na ekranie pojawia się powiadomienie o nowej wiadomości. Czytam ją uważnie. Tego jeszcze nie było...

Teraz

Jest późny wieczór, siedzę przed telewizorem i tylko przełączam kanały. Jedną ręką głaszczę psa. Gdyby tylko dała mi wytłumaczyć, że jestem niewinny... Nie zrobiłbym jej tego. Jednak przeszłość Niny... Chyba przechodzę kolejny etap rozstania, bo coraz częściej poza bólem czuję wściekłość – głównie na to, że nie pozwoliła mi tego wyjaśnić, nie chciała porozmawiać.

Powinna wiedzieć, że nigdy bym jej nie skrzywdził. Dzwoniłem kilka razy do Mariusza, przesłałem mu nawet wyniki badań, ale on nie chce pomóc. Nie powie mi, gdzie ona jest i co się z nią dzieje. Przyjaźnią się i to pewno ona kazała mu milczeć.

Nagle Kapsel zaczyna warczeć. Już mam wstać, kiedy do moich uszu dochodzi pukanie do drzwi.

– Kogo niesie o tej godzinie? – mruzcę.

Idę otworzyć, ku mojemu zdziwieniu pies drepta ze mną. Za drzwiami nikogo nie ma, a na pewno słyszałem pukanie. Rozglądam się uważnie i widzę na wycieraczce kopertę zaadresowaną do mnie.

Podnoszę ją i wracam na kanapę. Nie udaje mi się otworzyć przesyłki, bo zaczyna dzwonić mój telefon. Dimitri.

– To nie jest dobry moment – rzucam do słuchawki.

– To najlepszy moment, posłuchaj mnie teraz uważnie. Jesteś w gorącej wodzie kąpany. A to, co jest w kopercie, to twoja jedyna szansa, więc zrobimy to z głową i po mojemu, jasne? – Jego głos brzmi stanowczo i nad wyraz spokojnie.

– O czym ty mówisz?

– Otwórz ją.

Zawsze wiedziałem, że on lubi dramatyzować, ale to już przegięcie. Rozrywam kopertę. Wypadają z niej fotografie, a moje serce na kilka długich sekund przestaje bić. Rudzielec.

Na pierwszym zdjęciu Nina stoi w drzwiach jakiejś knajpy. Wygląda piękniej, niż ją zapamiętałem. Schudła, to widać, ale to tylko podkreśla jej sylwetkę. Wiatr rozwiewa jej włosy, a ona patrzy gdzieś przed siebie,

zupełnie nieświadoma, że ktoś ją uchwycił. Ma na sobie letnią zieloną sukienkę, która zdaje się żyć własnym życiem. Włosy opadają jej na twarz i nagle wszystko, co znajduje się wokół – ludzie, budynki, całe tło – przestaje mieć znaczenie. Zdjęcie zatrzymuje ją samą. A ja patrzę i widzę tylko ją.

– Rozumiem, że przesyłka ci się spodobała.

Podskakuję na te słowa. Kompletnie zapomniałem, że połączenie nadal trwa.

– Jak?

– Mam swoje sposoby, ale teraz słuchaj. Wymyśliłem cały plan. Pomogę ci ją odzyskać.

– Dimitri...

Przerywa mi:

– Ta wczorajsza oferta, przyjmij ją. – Nie mówi nic więcej, nie tłumaczy, tylko kończy rozmowę.

Odrzucam komórkę i skupiam się na fotografiach. Jest ich zaledwie kilka, ale przeglądam je długo, bo są moim największym skarbem. I nagle przypominam sobie, co mówił mój przyjaciel. Dopadam do telefonu i odpisuję od razu. Pierwszy raz od dwóch miesięcy widzę światło w tunelu.